

Jacek Sokalski

"Retoryka a literatura", pod red.
Barbary Otwinowskiej,
Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź
1984 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 77/4, 311-318

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

IV. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

Pamiętnik Literacki LXXVII, 1986, z. 4
PL ISSN 0031-0514

RETORYKA A LITERATURA. Praca zbiorowa pod redakcją Barbary Otwi-
nowskiej. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1984. Zakład Narodowy
imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 228. „Studia
Staropolskie”. Tom L. Komitet redakcyjny: Czesław Hernas (red. naczelny),
Janusz Pelc (zastępca red. naczelnego), Jadwiga Rytel, Elżbieta Sar-
nowska-Temeriusz, Jerzy Ziomek. Polska Akademia Nauk. Instytut Ba-
dań Literackich.

Z problemem zwięźle ujętym w tytule prezentowanego tomu musi się dzisiaj
w jakiejś formie zetknąć każdy badacz literatury dawnej. Należy zatem przede
wszystkim wyrazić zadowolenie z faktu, iż materiały zorganizowanej przez Instytut
Badań Literackich w marcu 1981 r. sesji, chociaż z opóźnieniem, ukazały się jednak
drukami. Nie mogą one pretendować do roli całościowego ujęcia tematu, ale tego
nikt po nich przecież nie oczekiwał. Zresztą we wstępie *Od Redakcji* czytamy: „Na
razie zakładamy fundamenty, przyglądamy się elementom budowli, lepimy różno-
funkcyjne modele, zbieramy materiały, które zapewne przełożymy w ręce bar-
dziej kompetentnych, operujących już szerszą wiedzą budowniczych” (s. 7). Otóż
wydaje się, że jedną z podstawowych trudności w realizacji szerszego programu
badań stanowi nadal brak nowoczesnych edycji źródeł do dziejów retoryki w Pol-
sce, a tę lukę trudno będzie zapewne w krótkim czasie wypełnić.

Przedmiotem zainteresowania autorów wszystkich prac zawartych w tomie jest
przede wszystkim retoryka humanistyczna, której szczególne znaczenie dla polskiej
literatury renesansowej i barokowej jest oczywiste. Szkoda, że nie znajdujemy w to-
mie żadnego tekstu poświęconego retoryce polskiego średniowiecza, co jest również
zagadnieniem istotnym i wartym zbadania. Mamy zatem przed sobą 13 artykułów
poświęconych zasadniczo literaturze XVI, XVII i pierwszej połowy XVIII wieku.
Jedynie praca Jakuba Zdzisława Lichańskiego *Retoryka. Przegląd współczesnych
szkół i metod badawczych* ma charakter bardziej ogólny.

Tekst Lichańskiego otwiera książkę. Jego tytuł jest raczej mylący. Tego, kto
spodziewał się poprzez lekturę artykułu uporządkować swoją wiedzę o nowych
tendencjach w badaniach nad retoryką, spotyka zawód. Współczesnym szkołom
badawczym poświęcił autor w 15-stronicowym tekście nieco więcej niż dwie stro-
nice, retoryce zaś jako „narzędziu badawczemu” — jedną stronicę. Na plan pierw-
szy wybija się natomiast w pracy Lichańskiego problem definicji retoryki i zna-
czenia dziedzictwa trzech klasycznych szkół retorycznych (greckiej, rzymskiej i bi-
zantyńskiej). I nie może to dziwić, skoro w konkluzji autor stwierdza: „A zatem —
o ile pragniemy naprawdę wykorzystać retorykę, to należy powrócić do jej klasycz-
nej postaci, spróbować rozwinąć te idee, które pozostawiły nam trzy klasyczne
szkoły retoryczne” (s. 24). W przypisie do tego fragmentu autor przeciwstawia się
próbom „przekonstruowania” klasycznej retoryki, podjętym np. przez H. Bonhei-
ma w artykule *Retoryka klasyczna — dziś* (przekład polski: „Teksty” 1976, nr 4/5),
nie uzasadniając szerzej swoich wątpliwości i pisząc tylko znowu, że należy „przede
wszystkim rozwijać idee klasycznej retoryki” (s. 24).

Takie podejście do zagadnienia nie wydaje się słuszne, narzuca bowiem badaczom sztuczne ograniczenia. Klasyczna retoryka jest w ujęciu Lichańskiego jakimś zastygłym blokiem, owym „korpusem teorii”, który w formie zasadniczo nie zmiennej miałby funkcjonować do dziś. Tymczasem w sposób radykalny zmieniły się warunki, w jakich ta teoria musi egzystować, pojawiają się zjawiska zupełnie nie znane jej twórcom, takie jak choćby tzw. komunikacja masowa, oraz — nowe problemy i ujęcia badawcze, korespondujące z zainteresowaniami dawnej retoryki, np. teoria tekstu. Zresztą i dawniej istniały całe rozległe obszary twórczości literackiej nie poddane wpływowi klasycznej retoryki. Wystarczy wskazać na literaturę ludową, która zwykle wytwarzała własną retorykę, niezależną od wzorów zaczerpniętych z kultury klasycznej, w ogóle nie znanej twórcom tej literatury. Dlatego kategoryczne stwierdzenia autora muszą wzbudzać wiele wątpliwości, co nie oznacza, że staram się lekceważyć znaczenie owych trzech klasycznych szkół retorycznych.

Tekst Lichańskiego zdradza w ogóle skłonność do daleko idących uogólnień, nie popartych jednak szerszym materiałem dowodowym. Z jednej strony wywołuje to pewne zniecierpliwienie czytelnika, z drugiej zaś utrudnia prowadzenie dyskusji. Jaskrawym przykładem jest prezentowana w artykule definicja retoryki. Brzmi ona: „Retoryka to system reguł budowy nieskończonej liczby poprawnych tekstów, które zbudowane są ze skończonej liczby poprawnych zdań, uporządkowanych według określonych zamierzeń autora” (s. 16)¹. W ten sposób każdy poprawnie skomponowany i napisany w jakimś celu tekst staje się produktem retoryki. Autor zresztą mówi o tym dalej wyraźnie: „Retoryka zatem opisuje pewne prawidłowości konstrukcji wszelkich tekstów oraz posługiwania się nimi. Sądzę także, że retoryka jest opisem pewnych prawidłowości w naszym posługiwaniu się językiem. Twierdzą, że każdy tekst, który wypowiadamy czy piszemy (lub zgola — myślimy), ma charakter teleologiczny; ową teleologiczność opisuje właśnie retoryka” (s. 16—17).

A zatem Lichański prezentuje właściwie koncepcję retoryki ściśle normatywnej. W swojej definicji i w jej rozwinięciu eksponowane miejsce przyznaje kryterium poprawności, i to także na poziomie składniowym. Ale jeżeli retoryka jest sztuką komponowania tekstów ze zdań poprawnych, to teksty zbudowane ze zdań niepoprawnych są siłą rzeczy tekstami nieretorycznymi. Osobiście wątpię, czy zawsze mówimy, a tym bardziej myślimy, posługując się wyłącznie poprawnymi zdaniami i czy zawsze uświadamiamy sobie właściwy cel tych czynności. Jeśli już jednak przyjmujemy ów bardzo szeroki zakres rozumienia retoryki, to nie da się utrzymać jej — postulowana przez autora, a oparta na dorobku klasycznych szkół — jedność. Jej miejsce zajmie niezliczona ilość retoryk narodowych, grupowych czy indywidualnych, opartych na odrębnych kryteriach poprawności i bardzo trudnych do opisania w klasycznych kategoriach retorycznych.

Podnosząc problem poprawności stylistyczno-składniowej tekstu Lichański dokonuje jednak przesunięcia akcentów również w ramach klasycznej teorii retorycznej. W końcu dla Kwintyliana retoryka to „*ars bene dicendi*”, a nie „*recte dicendi*”. Przymiotnik „*recte*” pojawia się w dziele rzymskiego autora w odniesieniu do gramatyki. Oczywiście troszka o językową poprawność tekstu wchodziła w skład *elacutio*, była wszakże tylko jednym z elementów tej części retoryki. Dla

¹ Definicję tę powtarza później Lichański w artykule *Retoryka a epoki kulturalne i prądy literackie* (w zbiorze: *Przełom wieków XVI i XVII w literaturze i kulturze polskiej*. Wrocław 1984, s. 296), a wcześniej, w nieco odmiernej formie, w tekście *Retoryka jako przedmiot i narzędzie badań literatury staropolskiej* (w zbiorze: *Problemy literatury staropolskiej*. Seria 3. Wrocław 1978, s. 263).

mówców i teoretyków starożytnych przynajmniej równie duże znaczenie miała ozdobność (*ornatus*). Sam Kwintyliian zalecał w tej dziedzinie umiar, nie należy jednak z tego wnioskować, że uważał ozdobność mowy za coś zupełnie nieważnego. Przez wiele wieków elokucyjny aspekt retoryki miał szczególną rolę. Tymczasem Lichański pisze: „Retoryka dla mnie to głównie *inventio* i *dispositio*; *elocutio* odgrywa mniej istotną rolę. Najważniejsze jest przecież jasne ukształtowanie tematu i celu, dobór prawidłowej argumentacji, jasne ułożenie kompozycji całości. Dobór słownictwa jest już sprawą o nieco mniejszym znaczeniu, jest [...] wtórny wobec wcześniej wymienionych zadań” (s. 24). Ważniejsze jest więc to, co się mówi, niż to, jak się mówi. Może w wypadku tekstów naukowych jest tak w istocie, literatura jednak rządzi się innymi prawami i już klasyczne retoryki wyraźnie podkreślały ścisły związek łączący temat i cel dzieła ze środkami językowymi i artystycznymi, jakie należało stosować. Fakt, iż wybór tych ostatnich był uzależniony od tematu i celu dzieła (owa podkreślana przez Lichańskiego „wtórność”), nie umniejsza wcale ich znaczenia jako składników w wypowiedzi retorycznej. W każdym razie dla literaturoznawcy krytykowana przez autora artykułu „elokucyjna” szkoła badań nad retoryką ma do zaoferowania znacznie więcej niż pozostałe szkoły.

I tu dochodzimy do sedna problemu. Retoryka była pierwszą w historii próbą opisu językowych sytuacji komunikacyjnych. W tym sensie wyprzedza ona współczesną lingwistykę. Ale retoryka ograniczyła swoje zainteresowania tylko do pewnej kategorii komunikacyjnych sytuacji, o wyraźnej dominancie estetycznej. Dlatego autor artykułu, niepotrzebnie próbując rozszerzyć zakres retoryki na wypowiedzi o charakterze czysto użytkowym, popada w sprzeczności zmuszające go, wbrew własnym deklaracjom, do przeformułowywania klasycznej retoryki.

Artykuł Juliusza Domańskiego *Philosophie und Rhetorik bei Erasmus von Rotterdam* dotyczy wpływu „praktycyzmu etycznego” Rotterdamczyka na jego sposób pojmowania retoryki. Erazm traktując tekst jako formę „uobecnienia” jego autora lub bohatera wysoko oceniał takie formy literackie, jak przysłowia (*adagia*) i *apoftegmata*. Przekonanie to znalazło także swój wyraz we wstępach do przekładu *Nowego Testamentu*, w których *Ewangelie* traktowane są jako forma „uobecniania” Chrystusa². Ze względu na dość specyficzny charakter podjętej przez Domańskiego problematyki recenzent nie czuje się kompetentny ocenić merytoryczną wartość artykułu, do czego ze wstydem się przyznaje.

Błyskotliwą „próbę kwalifikacji retoryki barokowej” podejmuje Barbara Otwinowska w artykule „Wciąż nowa *Minerwa*”. Autorka przeciwstawia się stanowczo „opiniom o zasadniczej jednorodności dawnej retoryki i jej odtwórczym jedynie charakterze” (s. 46) (pogląd taki w nieco zamaskowanej formie pojawia się w omawianym wcześniej tekście Lichańskiego). Poczynając od w. XV dziedzictwo klasycznej retoryki było wielokrotnie scalane i przeformułowywane. W renesansie bogactwo tych nowych koncepcji znalazło także wyraz w rozwoju różnych form prezentacji teorii retorycznej. Tę różnorodność przejął i na swój sposób rozwinął wiek XVII. Otwinowska wyróżnia sześć zasadniczych rodzajów pism retorycznych funkcjonujących obok siebie w epoce baroku: kompendia retoryczne, retoryki częściowe, opracowania monograficzne, tzw. retoryki materiałowe, zbiory typu *copiae rerum et verborum* i chrestomatie. Istnienie tych różnorodnych źródeł wiedzy retorycznej umożliwiało, a nawet wymuszało na adeptach tej sztuki wybiórczy do nich stosunek. Autorka zwraca przy tym uwagę na szczególnie bujny rozwój teorii

² Z przykrością wypada zauważyć, że w tekście artykułu rzuca się w oczy ogromna ilość błędów drukarskich, co wobec faktu, iż mamy do czynienia z tekstem obcojęzycznym, szczególnie utrudnia lekturę.

i praktyki retorycznej w XVII-wiecznej Polsce, gdzie pomimo istnienia oficjalnie aprobowanych kompendiów w rodzaju słynnego, czytanego w całej katolickiej Europie podręcznika Soareza, trwała nadal twórcza aktywność miejscowych nauczycieli retoryki.

Jednocześnie w baroku ulega zatarciu mocno jeszcze przez renesans akcentowana granica pomiędzy *rhetorica docens* a *rhetorica utens*. Podręczniki retoryki oferują potencjalnym autorom coraz więcej materiału przykładowego nadającego się do dalszego twórczego wykorzystania. Pisarze tworzą więc nowe układy znanych już i sklasyfikowanych elementów. Zamiast oryginalności w dzisiejszym rozumieniu tego słowa wymaga się od twórców pomysłowości w wynajdywaniu owych kombinacji. Tak więc w XVII-wiecznej retoryce dominuje ta sama postawa, która cechuje właściwie całą literaturę i sztukę baroku. Istotne znaczenie artykułu Otwinowskiej polega, jak sądzę, przede wszystkim na tym, że akcentując dalszy rozwój teorii retorycznej w w. XVII, pozwala on nam lepiej zrozumieć kierunek przemian, jakie zaszły w tym okresie w retorycznej praktyce. Przyjmując bowiem, iż szkolna retoryka barokowa była nadal tylko zwykłym powielaniem klasycznych greckich i rzymskich wzorów, musielibyśmy uznać, że praktyka retoryczna pod wieloma względami oderwała się od niej niemal zupełnie. Byłby to fenomen, dla którego trudno znaleźć jakieś rozsądne uzasadnienie.

W pewnej mierze z problematyką podjętą w rozprawie Otwinowskiej wiążą się również dwa teksty zamykające książkę, a dotyczące już raczej roli retoryki w życiu literackim i kulturalnym epoki. Pierwszy z nich to interesujący artykuł Ryszarda Montusiewicza *Kultura retoryczna kolegów w XVII i połowie XVIII wieku*, opatrzony podtytułem *Rekonesans materiałowy*. Ten rekonesans objął swoim zasięgiem zbiory zaledwie kilku, głównie lubelskich, bibliotek i wnioski wyprowadzone na jego podstawie siłą rzeczy musiały być opatrzone licznymi zastrzeżeniami. Jednak korzyści płynące nawet z tego częściowego ujęcia problematyki są widoczne. Ciekawy jest zwłaszcza wstępny przegląd zawartości zeszytów retorycznych, chociaż podjęta na tej podstawie próba periodyzacji retoryki szkolnej w Polsce epoki baroku (okres I — do połowy XVII wieku; okres II — 2 połowa XVII wieku; okres III — wiek XVIII) być może zostanie nieco zmodyfikowana w świetle wyników dalszych poszukiwań, gdyż podstawa materiałowa, na której została ona oparta, jest jednak stanowczo zbyt skromna.

Drugim ze wspomnianych tekstów jest króciutki referat Tadeusza Bieńkowskiego *Szkolne wykształcenie retoryczne wobec wymogów praktyki. (Uwagi o funkcji retoryki w Polsce XVI i XVII w.)*. Autor stara się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu rozwój kultury retorycznej w dawnej Polsce „był wynikiem potrzeb i dążeń oddolnych, społecznych, a jak dalece był rezultatem tendencji i nacisków ze strony środowisk twórców kultury i ideologii” (s. 211). W świetle uwag Bieńkowskiego odpowiedź na to pytanie wskazuje na kompromis między obu czynnikami. Do pewnego stopnia szkoła była w stanie kształtować kulturalne potrzeby swoich uczniów, wpajając im kult „pięknego słowa”, z drugiej strony jednak sama musiała się również ich potrzebom podporządkować. Stąd bierze się m.in. preferowanie w nauczaniu szkolnym wymowy popisowej, do posługiwania się nią bowiem uczeń miał zwykle w życiu najwięcej sposobności. Ale też właśnie taki układ programów szkolnych doprowadził w konsekwencji, zdaniem Bieńkowskiego, do pewnego „przeretoryzowania” kultury szlacheckiej, samą zaś retorykę szkolną do „skostnienia, sformalizowania, utraty dynamiki rozwoju, przesady w poszukiwaniu efektów, rozejścia się z rzeczywistością” (s. 216). Z tymi wnioskami należy się raczej zgodzić. Inna sprawa, że ten stan „skostnienia”, w jaki popadła szkolna retoryka, zbiegł się w czasie z radykalną zmianą potrzeb społecznych, wywołanych przełomem oświeceniowym, a następnie utratą niepodległości. Barokowa retoryka obumierała stopniowo wraz z tradycyjną kulturą szlachecką, której służyła wier-
nie do końca.

Jako „sztuka perswazji” retoryka siłą rzeczy musiała wywrzeć ogromny wpływ na ukształtowanie się oblicza staropolskiej literatury publicystycznej. Problemem tym zajął się Edmund Kotarski w artykule *Polska polityczna proza publicystyczna XVI i XVII wieku wobec tradycji retorycznej*. Zdaniem autora wszystkie podstawowe typy wypowiedzi publicystycznej stosowane w okresie staropolskim, a więc: wotum, dyskurs, mowa, kazanie, kwerela, utwory „emendacyjne”, list i dialog, wywodzą się z tradycji retorycznej, chociaż oczywiście na ich ukształtowanie się wywarły wpływ także inne czynniki. Kotarski słusznie zauważa, że spośród trzech głównych rodzajów retorycznych największą rolę odegrały w dziedzinie publicystyki dwa: *genus deliberativum* i *genus iudiciale*, znaczenie *genus demonstrativum* było znacznie mniejsze. Ze wszystkim tym można się zgodzić, artykuł nie przynosi jakichś kontrowersyjnych, prowokujących dyskusję stwierdzeń. Nasuwa się tylko drobne sprostowanie dotyczące genezy bardzo popularnego w polskiej literaturze renesansowej i barokowej gatunku, jakim była kwerela, a więc pisana wierszem lub prozą skarga wygłaszana najczęściej przez personifikowaną Rzeczpospolitą lub Kościół. Omawiając antyczną i średniowieczną tradycję gatunku Kotarski stwierdza: „Z tekstów średniowiecznych w genezie kwereli uczestniczyły plancky żałobne, cała zresztą poezja lamentacyjno-żałobna” (s. 67). Otóż średniowiecze europejskie знаło także kwerelę w formie „czystej”. Wystarczy wskazać na utwory filozoficzne, w rodzaju opartej na wzorcu Boecjańskim menippejskiej satyry *De placentu Naturae* Alana ab Insulis, czy też polityczne, takie jak skarga personifikowanej Francji w *Le Quadrilogue invectif* Allaina Chartiera. Zwłaszcza drugi z tych utworów wywarł duży wpływ na literaturę renesansową, choć może przede wszystkim na angielską i francuską.

Tego samego kręgu problematyki dotyczy artykuł Wiesława Steca *Funkcja retoryki w tekście polemicznym*. (Na przykładzie „*Gratisa*” Jana Brożka), chociaż autor przeprowadza w nim wyraźne rozróżnienie pomiędzy publicystyką a tym, co określa mianem literatury polemicznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że literatura polemiczna stanowi tylko swoistą odmianę tradycyjnie pojmowanej publicystyki. Przykład wybrany przez autora artykułu jest przy tym dosyć szczególny i tylko w pewnej mierze potwierdza tezę, iż „Staropolska literatura polemiczna wykazywała szczególnie bliskie związki z retoryką, która patronowała zresztą większości ówczesnych tekstów literackich” (s. 141). Z przeprowadzonej bowiem dalej przez Steca analizy wyraźnie wynika, że retoryczność *Gratisa* zamyka się niemal wyłącznie w sferze *inventio*. Brożek przyjął dialektycznie zorientowaną odmianę retoryki humanistycznej. Nie powinno to dziwić, gdyż jako uczyony chętnie widział w retoryce przede wszystkim zespół technik argumentacyjnych. Dlatego też autor artykułu stwierdza ostatecznie: „Widoczne związki dialogu Brożka z retoryką ograniczają się do jej części inwencyjnej. Retoryka potraktowana przez pisarza jako sztuka perswazji i argumentacji jest arsenałem środków przekonywania i dowodzenia, w ograniczonym natomiast stopniu dostarcza schematów konstrukcji i stylu” (s. 150).

W artykule *Funkcja przysłów w prozie Andrzeja Maksymiliana Fredry* Zbigniew Rynduch obok *Przysłów mów potocznych* omawia także utwory łacińskie: *Monita politico-moralia*, *Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta*, *Vir consilii...* i *Militarium seu axiomatum belli... libri duo*. Analiza funkcji przysłów w poszczególnych dziełach Fredry prowadzi ostatecznie do wniosku: „Zarówno przysłowia właściwe jak niewłaściwe, także sentencje i aforyzmy pełnią w kontekście funkcję uwyrażniania, udobitniania i uogólniania myśli podawanej często w kształcie szerszej interpretacji. Funkcję taką spełniają przysłowia — cytaty łacińskie w kontekście polskim, a polskie sentencje w tekstach łacińskiej prozy, przede wszystkim w *Vir consilii*” (s. 164). Więcej wątpliwości wzbudza natomiast podjęta przez autora artykułu próba ustalenia różnicy między przysłowiem a sentencją. Rynduch pisze: „Wprawdzie sentencja [...] i przysłowie w zasadzie trudne

są do ścisłego rozgraniczenia, przecież jednak sentencja jest raczej wzniosła, patetyczna, przysłowie zaś bywa proste, często ludowe, funkcjonujące na zasadzie cytatu. Jest dzięki swej stałej strukturze kategorią zobiektywizowaną. Jego cechy główne to alegoryczność (obrazowość), powszechność, niezmienność, ale też rodzi-
mość, której to cechy sentencja dziś już przeważnie nie wykazuje” (s. 157). Po-
zostawiając już na boku pytanie, czy alegoryczność i obrazowość to rzeczywiście
to samo, należy jednak zwrócić uwagę na kilka faktów, które podważają zasad-
ność przyjętego przez Rynducha rozróżnienia. Po pierwsze więc — oprócz senten-
cji wzniosłych i patetycznych znamy wiele sentencji żartobliwych i niepoważnych
lub cynicznych. Po drugie — stwierdzenie, że przysłowie „bywa proste, często
ludowe” (podkreśl. J. S.) nie może służyć odróżnianiu go od sentencji, właśnie
dlatego, że najwyraźniej odnosi się tylko do części materiału przysłowiowego. Po
trzecie — nowoczesne kolekcje paremiologiczne (np. Hansa Walthera, Adalberga
czy Krzyżanowskiego) odnotowują tak wielką liczbę wariantów niektórych przy-
słów, że trudno w tym świetle zgodzić się z tezą o „niezmienności” przysłowia.
I wreszcie kategoria „rodzimości” jest również nieostra. Ogromna liczba polskich
przysłów ma swoje łacińskie, niemieckie czy czeskie odpowiedniki.

Wydaje się raczej, że nie ma żadnych istotnych różnic strukturalnych po-
między sentencją a przysłowiem. Sentencja łatwo „idzie w przysłowie” i odwrot-
nie, zapomniane przysłowie może łatwo stać się sentencją, jeśli środowisko, w któ-
rym nim się posłużono, nie identyfikuje go jako przysłowia. Dlatego wspomniany
już tutaj zbiór Walthera grupuje razem przysłowia i sentencje.

Pozostałych pięć artykułów dotyczy wpływu retoryki na renesansową i baro-
kową poezję polską. Pierwszy z nich to krótki tekst Mirosława Korolki *Kilka uwag
o retoryczności tekstów Jana Kochanowskiego*. Wychodząc z założenia, że „Literaci
XVI w. byli na ogół *ex professo* wykształconymi retorami, chociaż wielu z nich
nie uprawiało rzemiosła oratorskiego” (s. 80), autor stara się odtworzyć podstawo-
we elementy systemu retorycznego Kochanowskiego. W jego skład ma wchodzić
skłonność do stosowania „mentorskiej tonacji rodem z retorycznej perswazji”, cho-
ciaż w przeciwieństwie do wielu innych współczesnych twórców „retoryka czarno-
leska nigdy nie jest natrętna”, co zdaniem Korolki ma wynikać z „umiarkowa-
nego temperamentu pisarskiego” Kochanowskiego. Nie zawsze zresztą wydobycie
elementów retorycznych jest w twórczości Kochanowskiego proste, często bowiem
„badacz spotyka trudne do jednoznacznej identyfikacji przenikanie się retorycznej
impresji z poetycką ekspresją” (s. 81). Nie wydaje się jednak, by Kochanowski był
pod tym względem jakimś wyjątkowym zjawiskiem. To samo można przecież po-
wiedzieć o każdym większym poecie staropolskim.

Korolko zwraca też uwagę na skłonność Kochanowskiego do mieszania w ra-
mach jednego utworu różnych odmian stylowych, na łatwość przechodzenia od
stylu wysokiego do niskiego czy średniego. I wreszcie końcowa część artykułu po-
święcona jest stosunkowi czarnoleskiego poety do trzech podstawowych rodzajów
retorycznych. Autor słusznie zauważa, że najczęściej w twórczości Kochanowskie-
go występują *genus deliberativum* i *genus iudiciale*. „*Genus demonstrativum* zde-
cydowanie nie odpowiadał mentalności retorycznej Kochanowskiego, który pane-
giryków pisać po prostu nie umiał” (s. 85)⁸.

Twórczości czarnoleskiego poety poświęcony jest również tekst Krzysztofa
Mrowcewicza *Z dziejów ironii retorycznej — „Satyr” Jana Kochanowskiego*.

⁸ Konieczne jest tutaj jednak pewne zastrzeżenie: Kochanowski rzeczywiście
nie był wybitnym panegirystą, ale w twórczości jego spotykamy również udane
przykłady stosowania *genus demonstrativum*, takie jak choćby pieśń Panny XII
z *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*.

W pierwszej części tego bardzo interesującego, choć utrzymanego w dosyć osobliwej poetyce artykułu autor stara się ustalić, jakie miejsce zajmowała ironia w klasycznej teorii retorycznej. Na tej podstawie konstruuje następnie Mrowcewicz ciekawą próbę nowej interpretacji tego niewątpliwie bardzo zagadkowego poematu, jakim jest *Satyr*. W utworze tym „Kochanowski w mistrzowski sposób rozchwiał jednoznaczność natrętnej moralistyki. Założywszy maskę ironicznej *dissimulatio*, zatarł granicę pomiędzy powagą i drwiną” (s. 103). Ironia okazuje się jakby naczelną zasadą kompozycji całego utworu i jeśli nawet z tą tezą nie jesteśmy skłonni zgodzić się do końca, to trzeba przyznać, że w jej świetle wiele tkwiących w tekście *Satyra* zagadek znajduje dosyć przekonujące rozwiązanie.

W artykule *Parafraza jako aemulatio*. (Na przykładzie staropolskich przeróbek epody Horacego „*Beatus ille qui procul negotiis*”) Adam Karpiński stara się, opierając się na klasycznych kategoriach retorycznych, sprecyzować dość niejasne znaczenie samego terminu „parafraza”. Autor powołuje się więc na dokonane przez Kwintyliana (*Institutio oratoria* X, 5,5) rozróżnienie między prostym przekładem a parafrazą, w którego świetle tę ostatnią cechuje konkurencyjny stosunek do utworu wzorcowego. Jest to właśnie owa umieszczona w tytule artykułu *aemulatio*. Zdaniem Karpińskiego, w odniesieniu do literatury staropolskiej ten „emulacyjny” charakter parafrazy najłatwiej daje się opisać w świetle rozróżnienia trzech głównych działów retoryki. Na tej podstawie autor formułuje wniosek, że „problem parafrazy jest w całości problemem retorycznej inwencji, zarówno wówczas, gdy będziemy uważali, że *inventio* patronuje pierwszemu etapowi pracy piszącego, jak i wówczas, gdy *inventio* określimy jako poziom organizacji tekstu” (s. 112). Ten słuszny punkt widzenia skłania Karpińskiego do uznania za parafrazy tylko trzech z ośmiu wymienionych przez niego staropolskich przeróbek epody Horacego. Są to: anonimowa pieśń *Spokojny kąt komu Bóg dał...* z połowy w. XVI, pieśń Panny XII z *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* Jana Kochanowskiego i *Pieśń ad imitationem Horacjuszowej ody „Beatus ille...”* Daniela Naborowskiego. W końcowej części artykułu autor proponuje interesującą próbę typologii parafrazy opartą na kryterium jej celowości. Niestety jednak omówiony w tekście Karpińskiego materiał staropolski w postaci owych trzech parafraz epody *Beatus ille...* nie stanowi właściwego uzasadnienia dla tej typologii, która chociaż wydaje się logiczna, to jednak wymaga dalszego sprawdzenia w oparciu o większy zasób tekstów. Dopóki to nie nastąpi, ma ona charakter wyspekulowanej przez badacza hipotezy.

Adam Rysiewicz zajął się retoryczną organizacją sonetów Jana Kochanowskiego i Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego (*Sonet jako gatunek retoryczny: Kochanowski, Szarzyński — pierwsze manifestacje*). Przejawy takiej organizacji czy „nadorganizacji” autor wydobywa skrzętnie z dzieł obu poetów, zwracając przy tym uwagę na wiele istotnych różnic w posługiwaniu się przez nich formą sonetu. Wydaje się jednak, że poczynione przez Rysiewicza obserwacje nie upoważniają do uznania sonetu, zgodnie z tytułem artykułu, za „gatunek retoryczny”. Autor wychodzi wprawdzie od tezy Todorova, iż „w społeczeństwie powtarzalność cech wypowiedzi instytucjonalizuje się i wtedy teksty indywidualne są zarówno wytwarzane, jak i postrzegane przez odniesienie do normy narzuconej przez taką kodyfikację” (s. 121), ale w wypadku sonetu mamy do czynienia przede wszystkim z kodyfikacją poetycką, nie zaś retoryczną.

I wreszcie obszerny tekst Antoniego Czyża *Retoryka księdza Baki*. Uznając retorykę Baki za „parodię retoryki” autor zadaje sobie jednak wiele trudu, by zrekonstruować podłoże, na którym ta parodia się uformowała. Podnosi szereg analogii czy potencjalnych związków retoryki *Uwag rzeczy ostatecznych i złości grzechowej*. Można więc ją wiązać ze sztuką pamięci Piotra Ramusa, z retoryką św. Augustyna, z poezją obrzędowo-magiczną, z barokowym kaznodziejstwem czy poetyką elogium. Groteskowa forma *Uwag* sprawia jednak, że wszystkie te uwikłania,

choć łatwe do zaobserwowania, trudne są do jednoznacznego udowodnienia. Dlatego autor artykułu stwierdza wreszcie: „Zapewne też nadmiar form retorycznych wyraża nie tyle poddanie się konwencji, ile walkę z nią, uparte zmaganie z Formą. Baka pisze wobec tradycji, przeciw tradycji, na przekór jej. Sięga do Stagiiryty, lecz może nie sięga. Czyta Augustyna, lecz może — nie czyta. I całe to drzewo magiczne szkolnej erudycji usycha, ginie, odchodzi w niebyt. Gdzieś na dnie poetyckiej praktyki Baki drzemie nieodparta ironia. To ona skłania do finezyjnego podważania konwencji” (s. 190).

Przedstawiony tu przegląd zawartości recenzowanego tomu ukazuje całe bogactwo możliwości, jakie tkwią w spojrzeniu na dawną literaturę przez pryzmat teorii i praktyki retorycznej. Oczywiście można by było zestawić całą długą listę problemów ważnych, a w zbiorze w ogóle nie poruszonych lub ledwie zasygnalizowanych, bardziej jednak celowe wydaje się zajmowanie się tym, co w tomie znajdujemy, niż tym, czego w nim brak. Jedna wszakże luka jest szczególnie widoczna. Oto w książce brak artykułu poświęconego literackim uwikłaniom barokowego kaznodziejstwa. Tylko studium Czyża porusza ten problem w nieco większym zakresie. A przecież retoryka kazań była najszerzej oddziałującą odmianą sztuki oratorskiej, odmianą, której wpływ nie ograniczał się tylko do stosunkowo jeszcze w XVII w. wąskiej grupy ludzi wykształconych.

Jacek Sokolski

Teresa Kostkiewiczowa, HORYZONTY WYOBRAŹNI. O JEZYKU POEZJI CZASÓW OŚWIECENIA. Warszawa 1984. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 408 + 4 wklejki ilustr.

Najnowsza książka Teresy Kostkiewiczowej zbierająca jej „oświeceniowe” studia napisane w latach siedemdziesiątych będzie najprawdopodobniej funkcjonowała w praktyce odbiorczej jako pewnego rodzaju synteza. *Horyzonty wyobraźni* są bowiem zachętą do nowego spojrzenia na poszczególne prace Kostkiewiczowej, do innego ich czytania niż wówczas, kiedy były one drukowane w czasopiśmie lub zbiorach studiów. Należy bowiem od razu podkreślić, że autorka tę książkę bardzo starannie skomponowała, niektóre teksty poddała dość znacznym nawet przeróbkom, wprowadziła do niej także fragmenty do tej pory nie publikowane. W efekcie *Horyzonty* posiadają bardzo wyraźny problem przewodni, próbę jego zasygnalizowania stanowi podtytuł książki. Właśnie postawienie przez autorkę w centrum zainteresowania kwestii języka poetyckiego sprawia, że praca jej posiada wymiar syntetyczny mimo dominującej w niej perspektywy analitycznej.

Kostkiewiczowa prowadząc obserwacje, formułując spostrzeżenia, odwołuje się do modelu wypowiedzi poetyckiej funkcjonującego w Oświeceniu, modelu zróżnicowanego wewnątrz, ale przecież spójnego. Źródła owej spójności widzi ona nie tylko w sferze stosunku do zadań poezji czy przejęciu zaleceń poetek, lecz przede wszystkim w odczuwanej przez autorów konieczności dostosowania poetyckiego sposobu mówienia do nowej wizji świata, jaką przynosi formacja oświeceniowa¹. Autorka *Horyzontów* nie podejmuje w nich próby opisu owego modelu, prezentuje

¹ O pojmowaniu Oświecenia jako formacji pisali J. Maciejewski (*Oświecenie polskie. Początek formacji, jej stratyfikacja i przebieg procesu historyczno-literackiego*. W zbiorze: *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*. Seria 2. Wrocław 1977) oraz T. Kostkiewiczowa (*Klasycyzm — sentymentalizm — rokokko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*. Warszawa 1975).